Cena 50 gr

TRYBUNA POLITECHNIKI

CZASOPISMO STUDENTÓW I PRACOWNIKÓW POLITECHNIKI ŚLĄSKIEJ

Rok IV Gliwice, 15-30 kwietnia 1956 r. Nr. 8 (45)

W numerze:

PÓŁ RECENZJI
20 000 km po ZSRR
WCZASY, WCZASY...
ZOZ oczekuje odpowiedzi

Zbliża się 1 Maja

Przy warsztatach pracy rozkwitły już tradycyjne — choć osobliwe — proporczyki pierwszomajowych wart. Wytężonym, lecz radosnym trudem witać będziemy ten dzień, w którym czerwień sztandarów łopocących nad pochodami manifestuje nieugiętą wolę walki o ostateczne zwycięstwo idei pokoju, sprawiedliwości społecznej, międzynarodowego braterstwa. 1 Maja — bojowe święto klasy robotniczej — jest świętem całego narodu. Ten piękny dzień — dzień pracy i radości — witamy dorocznym zwyczajem, nowymi sukcesami w walce o dalszy wzrost sił gospodarczych i obronnych Ludowej Ojczyzny.

Wydarte odłogom nowe obszary zasianych pól, dodatkowe wagony węgla, tony stali, zobowiązania produkcyjne przytłaczającej większości ludzi pracy, miliony złotych oszczędności, entuzjazm pracy i warty pierwszomajowe są zewnętrznym wymiarem jedności naszego narodu i zaufania do Partii, są poparciem polityki Rządu Ludowego.

Naród polski, narody wielkiego Związku Radzieckiego, cały obóz socjalizmu łączą się w braterskiej solidarności z klasą robotniczą krajów kapitalistycznych, ze wszystkimi ludźmi, którzy walczą z kieratem kapitalistycznego wyzysku.

Kroczymy pewnie od zwycięstwa do zwycięstwa drogą wytyczoną przez ideę marksizmu - leninizmu, drogą utorowaną uchwałami XX Zjazdu KPZR, który wyzwolił inicjatywę mas ludowych i zbliżył do siebie narody. Wzrasta nowe i wolne, lepsze niż kiedykolwiek dotąd, pełne jak owoc życie. Bujnie wschodzi posiew myśli XX Zjazdu. Wspólnym wysiłkiem — pod kierownictwem PZPR — rugujemy z naszego życia błędy przeszłości. Wyzwolone zostały: twórczy, gorący temperament rewolucyjny mas, ich inicjatywa i ruchliwość organizacyjna. Po raz pierwszy od wielu lat mówimy tak śmiało o naszych brakach. Podnieśliśmy do właściwej rangi godność ludzką, a przezwyciężony stalinizm rozwarł hamujące krytykę szczęki, pobudził samokrytykę, wyzwolił z kultu autorytetów naukę.

Burzliwe obrady Sejmu PRL, konstruktywne wnioski poselskie, inicjatywa podniesienia płac pracowniczych, ważkie treściwe dyskusje w prasie, postępująca rehabilitacja skrzywdzonych to dopiero przedplon wskazań XX Zjazdu.

Rozwijajmy więc naszą ofensywę przeciwko złu zatajonemu w niektórych ogniwach naszego życia, pogłębiajmy front walki toczonej o zwycięstwo idei, troski o człowieka, o wzrost jego kultury tak duchowej, jak i materialnej.

Po raz pierwszy od wielu lat majowe święto będzie nie tylko przeglądem naszych sił i osiągnięć, lecz stanie się prawdziwie bojowym wezwaniem o pełną realizację wysiłków i zamierzeń PZPR.

W pochodzie pierwszomajowym obok klasy robotniczej, chłopów, ludzi nauki i sztuki, obok inteligencji technicznej nie zabraknie barwnych szeregów młodzieży akademickiej. Studenci naszych uczelni zamanifestują gorącą miłość ojczystego kraju wdzięczność dla Partii i klasy robotniczej za szczęśliwą młodość, za urzeczywistnione prawo do nauki. Na barwnych planszach i wykresach poniesie młodzież w majowym pochodzie liczby obrazujące rozwój szkolnictwa. Liczby te mówić będą o 4 mln. rzeszy uczącej się młodzieży, o osiągnięciach ponad 150 tys. armii młodzieży akademickiej, o nowootwartych domach kultury, świetlicach, bibliotekach. Studenci poniosą transparenty wyrażające przyjaźń z młodzieżą radziecką, Chin Ludowych, z młodym pokoleniem obozu demokracji ludowej oraz pozdrowienia i wyrazy braterskiej solidarności z młodzieżą krajów kapitalistycznych, kolonialnych i zależnych.

Powitamy 1 Maja osiągnięciami w nauce i pracy społecznej.

W kolumnie studentów Politechniki i uczniów gliwickich szkół przemaszeruje oddział przodującej młodzieży naszego miasta — słuchacze Studium Przygotowawczego Politechniki Śląskiej, którzy — dla uczczenia 1 Maja — urzeczywistniają ponad 350 ocen dobrych i bardzo dobrych. We współzawodnictwie uczestniczy przeszło 99% ogółu słuchaczy, a ambicją kolektywu jest wysiłek, aby podnieść słabszych kolegów do rangi przodujących studentów tego wydziału. Obok tej formy uczczenia majowego święta studenci Gliwickiej Politechniki zainicjowali szereg zobowiązań w ramach kół naukowych. Jednym z licznych tego przykładów jest podjęty wysiłek przekonstruowanie silnika samochodu osobowego M—20. W ramach majowego czynu młodzież z wszystkich wydziałów naszej uczelni pracuje przy budowie obiektu sportowego przy ulicy Konarskiego 22, w którego powstanie wkładamy 4.200 roboczo-godzin. W akcji tej wyróżniają się zespoły robocze z Wydz. Mechanicznego i Mech. - Energ. Pulsują pracą wydziały: Chemii, Górniczy, Elektryczny, Budowlany. Na terenie całej uczelni najlepsi, najwartościowsi studenci uczestniczą w 1-majowym współzawodnictwie, a jest ich co raz więcej.

Nie wszystkie jednak nasze osiągnięcia mają kształt liczb, nie wszystkie potrafimy zmierzyć, a do takich można chociażby zaliczyć sukcesy wychowawcze, rozwijającą się krytykę, czy też rozbudzone pragnienie uczestniczenia w budowaniu społeczeństwa socjalistycznego.

Udział młodzieży w współzawodnictwie, jej wzrastające poczucie odpowiedzialności są wzruszającym świadectwem narodzin nowego, wolnego człowieka.

Niech żyje 1 Maja!

STEFAN ROMAN PAWLAK
WSP

List do Redakcji

Droga Redakcjo!

Zabawa ma być jedną z form wypoczynku konieczną jako wynagrodzenie za — jakże ciężką i wyczerpującą organizm studentów — pracę nad przyswajaniem sobie coraz to nowych partii materiału naukowego, coraz to szerszej wiedzy. Wypoczynek planują sobie — mniej lub bardziej ekonomicznie — sami studenci. Jak korzystają z tego wypoczynku o tym mało wiem. Ale też nie o tym chcę pisać. Chcę pisać o zabawach, a ściślej o zabawie, która odbyła się w niedzielę 15 bm.

Zauważam, że nie zawsze udaje się organizatorom dobrze wypełnić rolę jaką na siebie przyjęli, rolę jakby nie było zaszczytną w założeniu, mogącą przynieść im zadowolenie własne, a nawet wyróżnienie (organizował kolektyw) — jeżeliby nie było żadnych a l e...

Od czasu do czasu wybieram się na zabawy organizowane przez studentów. Lubię studentów, jestem ich przyjacielem.

Na temat niektórych zabaw (na których byłem) w zasadzie nie chciałbym wyrażać swojego sprzeciwu jakkolwiek daleko i tamtym zabawom było do tego, aby podciągnąć je do rzędu udanych — pod każdym względem — z a b a w a k a d e m i c k i c h. Oburzony natomiast jestem na organizatorów zabawy, studentów Wydz. Budownictwa Przemysłowego i Ogólnego (bodajże semestr 8), którzy w dniu 15 bm. dali przykład jak n a j g o r s z e j opinii o sobie i o swoich kolegach. Byłem na tej zabawie i mogę powiedzieć, że spotkało mnie wielkie rozczarowanie. Nasunęła mi się mimo woli uwaga, że nasi studenci posiadają jakąś dwoistą naturę, dwoisty sposób zachowania się, czy jakby to jeszcze inaczej nazwać.

Z jednej strony studenci to nadzwyczaj ugrzecznieni ludzie, okazujący nawet pewną nieśmiałość, dającą obserwatorowi (rozmówcy) wyobrażenie, że owi studenci umieją być grzecznymi, taktownymi słowem godnymi reprezentantami młodzieży akademickiej. Takim sposobem zachowania legitymują się (godne pochwały, prawda?) w stosunku do profesorów i asystentów. Taki też sąd miałem o studentach.

O drugiej naturze i drugim ze sposobów zachowania się tudentów mówi się obecnie często przy różnych okazjach. Z licznych uwag funkcjonariuszy MO kierowanyh pod adresem Uczelni dowiedzieć się można, że studenci są niegrzeczni w obejściu, w zachowaniu się na ulicy, że zaglądają często do kieliszka, że trzymają się ich chuligańskie wybryki że lekceważą zarządzenia władz itp. O tej stronie dwoistości charakteru mogłem się przekonać naocznie w czasie wspomnianej już zabawy. Widziałem na tej zabawie jak studenci, a nawet i studentki wyjmowały opakowane „butelki". O godzinie 22.00 można było oglądać zbiorowe pijackie sceny i niegrzeczne zachowanie się studentów względem swoich koleżanek i kolegów. O r g a n i z a t o r z y z a b a w y p o r w a l i s i ę n a w e t n a s i e b i e z f l a s z k a m i; — dopiero interwencja kierownictwa SDK zapobiegła awanturze. Dało się zauważyć, że prawie wszyscy uczestnicy zabawy (prym wodził w pijaństwie rok V — BPiO) starali się jak najszybciej odrzucić od siebie wszystkie dobre strony charakteru, a uzewnętrznić jak najgorsze strony tegoż. Nie obeszło się więc bez „ryku", którego echo dało się słyszeć wyraźnie przy gmachu Wydziału Elektrycznego. Przysłuchując się z zewnątrz, miało się wrażenie, że w SDK zainstalował się nowo przybyły węgierski cyrk. Te „lwie ryki" można było i z dalsza słuchać — szczególnie wtedy, gdy otwarto okno (dla wpuszczenia następnej partii „kolegów") Określono, że różnymi sposobami (nieładnymi) dostało się bez biletu wstępu około 100 osób Sala oraz klatka schodowa — po zabawie były bardzo zanieczyszczone.

Ogólnie można wyciągnąć taki wniosek, że zabawy w SDK nie osiągają zamierzonego celu z powodu:

1. Zbyt dużej ich „częstotliwości", 2. niewłaściwej organizacji i 3. nieodpowiedniego zachowania się uczestników, którzy na codzień są poprawnymi, a na zabawie szafują swoim zdrowiem, pieniądzmi (stypendium) i zapominają w ogóle o formach obowiązujących w stosunkach miedzy l u d ź m i.

Moim zdaniem należałoby o g r a n i c z y ć ilość organizowanych zabaw do ilości tych, które urządza RU ZSP, a te poziomem odpowiednio podnieść. Zabawy nie mogą powtarzać się noc po nocy, jak to było ostatnio. W DS-ach, czy na wydziałach wydaje się konieczne zaprzestać z zabawami. Najbardziej zbawienny środek źle dozowany może okazać się trucizną. Dozujmy za tym umiejętnie.

Zbyszek N.

LEWA WOLNA...

Motto: „Hej dziewczyno, hej niebogo,
Co za wojsko jedzie drogą?
Skryj się za ścianę...

(Kornel Makuszyński)

Gdy przed kilku laty wprowadzono na Wyższych Uczelniach w Polsce Studium Wojskowe, przeróżnie komentowano ten fakt. Jak zwykle, gdy rodzi się coś nowego, napisano parę słów w prasie, wygłoszono szereg mniej lub bardziej udanych (a co za tym idzie — przekonywujących) pogadanek i wkrótce zapadła wymowna cisza. „Zmowa milczenia" — według terminologii pism literackich. A tymczasem noworodek, odstawiony wkrótce od karmiącej go piersi (czytaj: zainteresowania oficjeli) rozpoczął własny, samodzielny żywot. Jak zwykle w takich razach nie mógł się uchronić od niedomagań i chorób, krzywicy, kokluszu czy biegunki. Troska lekarzy była zbyt mała w stosunku do zadań czekających podopieczne dziecięcie. Że noworodek nie zmarł, lub nie skarłowaciał, ma w ogromnej mierze do zawdzięczenia własnym siłom witalnym i własnemu przekonaniu, że jego zadania i znaczenie w społeczeństwie jest ogromne.

Po tym obiecującym wstępie zajmiemy się sytuacją Studium Wojskowego na konkretnym przykładzie Politechniki Śląskiej. Autor będzie się starał możliwie obiektywnie nakreślić swój punkt widzenia (zgodnie z zaleceniem redakcji!), uzasadniając to tym, że sam temu Studium nie podlegał ani też na Politechnice Śląskiej nie studiował, zaś materiał czerpał z własnych kilkuletnich obserwacji i rozmów, przeprowadzonych zarówno ze studentami i ich przedstawicielami, jak również z kadrą Studium.

Jaki jest stosunek do Studium dużej części młodzieży?

Tutaj obraz z konieczności namalowany być musi w niezbyt różowych kolorach. Studenci, jeśli nie wszyscy, to spora ich część, przyjmują obowiązkowe szkolenie wojskowe jako swego rodzaju dopust boży. Twierdzą, że przeszkadza im to w nauce, że stosunek niektórych instruktorów jest niewłaściwy, że przecież nie są oni (tj. studenci) zwykłymi rekrutami, a więc należy im się jako w zasadzie i n t e l i g e n c j i traktowanie bardzo kulturalne, że krzykiem się u nich nic nie wskóra, zarzucają, że poziom wykształcenia i inteligencji studentów jest w wielu wypadkach wyższy, od poziomu instruktorów. W związku z tym odżywają kawały i anegdoty np. **„Tu nie Politechnika, tu trzeba myśleć!"** itp. znajdujące niekiedy rzeczywiście uzasadnienie na skutek tego, o czym mówiłem wyżej. W tym swoim biernym (wstyd mi użyć słowa: niechętnym) stosunku do Studium młodzież znajduje sojusznika zarówno w ZMP, jak i w niektórych pracownikach nauki. Tyle młodzież.

AUDIATUR ET ALTERA PARS...

Tą zasadą musimy się kierować, aby mieć materiał do wyciągnięcia wniosków i znalezienia skutecznej recepty. Drodzy Czytelnicy! Możecie mi wierzyć — nie chciałbym być na miejscu kier. Studium! Tym bardziej, że jako oficer doskonale zdaje sobie sprawę, że każda operacja ofensywna pozbawiona zaplecza i odpowiedniego wsparcia w s z y s t k i c h rodzajów broni, skazana jest na niepowodzenie. Ale o tym później.

Jakie są zastrzeżenia Studium pod adresem studentów?

Niepoważny stosunek do szkolenia wojskowego, przejawiający się w lekceważeniu dyscypliny wojskowej podczas zajęć w ciągu roku (na obozach letnich podobno sytuacja nie nastręcza smutnych refleksji), posuwanie się nawet do kłamstwa i przedkładania fałszywych usprawiedliwień, byle tylko wymigać się od zajęć na Studium (wypadki wcale nie odosobnione!), nadużywanie do tego celu nawet autorytetu organizacji młodzieżowej, niewłaściwy stosunek do kadry instruktorskiej i oficerskiej, polegający — mówiąc delikatnie — na wykazywaniu ze strony studentów braków elementarnych zasad dobrego wychowania. Świadomie używam tutaj określeń dość mocnych, choć „w rękawiczkach", gdyż jest to zjawisko, obserwowane również przez innych pracowników nauki, w stosunku do nich. Dalej: brak poszanowania dla mienia społecznego, przejawiający się w bezmyślnym niszczeniu ubiorów ochronnych, sprzętu, pomieszczeń Studium (tu trzeba dodać, że nie tylko Studium!) a nawet karygodne, lekceważące obchodzenie się z bronią. Jeżeli dodamy do tego **brak zainteresowania pracą Studium Wojskowego ze strony Rektoratu, poszczególnych Dziekanatów a nawet naszej POP PZPR**, to łatwo dojdziemy do wniosku, że „nec Herkules...".

NASTAWIAM CELOWNIK...

Nie odstępując od przyjętej zasady możliwie pełnej obiektywności w przedstawieniu tak długo i wstydliwie przemilczanego tematu muszę stwierdzić, że przytoczone przeze mnie przykłady w mniejszym lub większym stopniu odpowiadają prawdzie i zarzuty są słuszne. Nie będę chyba musiał uzasadniać konieczności odbycia przeszkolenia wojskowego przez młodych ludzi. Sprawa jest oczywista, argumenty powszechnie znane i uznane i każdy obywatel, uczciwie pojmujący swój stosunek do Ojczyzny, jeśli mu zdrowie pozwala, od służby wojskowej się nie uchyla. Pewno, że przeszkolenie wojskowe to nie wycieczka turystyczna czy wyprawa na dancing, do rozkoszy tego zaliczyć nie może nawet najdoskonalszy taternik, bo i tak mu nikt nie uwierzy, ale znowu nie jest to nic takiego, co przerastałoby siły normalnego, zdrowego i młodego człowieka. A więc nie tędy droga. **Jako niewątpliwe dobrodziejstwo natomiast musimy przyjąć fakt, że młodzież ma możność odbycia z a s a d n i c z e j służby wojskowej w okresie studiów wyższych, bez odrywania od nauki,** bez dwuletniej przerwy w nauce, że tak powiem „na raty". Nie jestem taki stary, ale za moich czasów szło się do wojska bezpośrednio po maturze i dopiero po odsłużeniu trzeba było na nowo zabierać się do nauki. A to nie zawsze i nie dla wszystkich już było z wielu względów dostępne. Bądźmy więc wdzięczni, że mamy takie udogodnienie. I z tego punktu widzenia należy rozpatrywać pozostałe kwestie, wcale zresztą nie bagatelne.

Jest rzeczą oczywistą, i tego nikt nie neguje, że pewna część kadry instruktorskiej na Studium Wojskowym pozostawia wiele do życzenia. I to zarówno pod względem intelektualnym, jak i wychowawczego oddziaływania na młodzież. Niestety, ale tak jest. To nie oznacza jednak, żeby należało generalizować to przykre zjawisko i na tej podstawie wysnuwać wnioski odnośnie c a ł e j kadry. Tak jak we wszelkich dziedzinach naszego życia politycznego i gospodarczego, naukowego i praktycznego, spotkać się możemy z zajmowaniem stanowisk przez nieodpowiednich ludzi, tak też i Studium Wojskowe nie jest wolne od tego zjawiska. Nie powinno to jednak mieć wpływu na nasz stosunek do i n s t y t u c j i j a k o t a k i e j. Przecież i w służbie zdrowia spotykamy się z objawami nawet wręcz zbrodniczego zwyrodnienia, to samo w aparacie mającym gwarantować nam bezpieczeństwo i demokratyzację życia, w szeregu innych dziedzinach, ale to nie znaczy, że nasz stosunek do tych instytucji mamy opierać na działalności tych nielicznych (tak, nielicznych!) ich przedstawicieli. **Punktem wyjściowym do oceny musi być przede wszystkim spo-**

(Ciąg dalszy na str. 4)

Uwagi lekarza

Sport i zdrowie

Żyjemy obecnie w wieku sportowym. Dzienniki sportowe rozchodzą się w setkach tysięcy egzemplarzy. Wynikami sportowymi interesują się zarówno malcy, jak i starsi, poważni obywatele. Wydawało by się, że o sporcie tyle się mówi i pisze, że kwestie sportu i wychowania fizycznego są doskonale znane. Ja osobiście mam wgląd w sprawy sportu przez małe okienko, które stanowi pokój przyjęć w przychodni dla studentów. Chociaż jest to przychodnia ogólna często się tu mówi o sporcie. Mówi się różnie, z entuzjazmem, a czasem zupełnie bez entuzjazmu, czasem z łezką w oku, a czasem ze złością i zniecierpliwieniem. Ale otwórzmy drzwi do poczekalni. Przy stolíku grupa studentów pochłania przegląd sportowy (najnowsze wyniki) wchodzi pierwszy z nich dobrze zbudowany: ja tylko chciałem prosić o zwolnienie z W.F. Łatwo się męczę, a przy tym tyle nauki, a w ogóle nie mam czasu. Wchodzi koleżanka, po jej niezgrabnych ruchach można natychmiast poznać, że nigdy nie uprawiała jakichkolwiek ćwiczeń fizycznych. Czy koleżanka jest chora? Nie. Ja jestem słaba. W gimnazjum też byłam zawsze zwolniona z W.F.

Dużo jest niestety takich „pacjentów" zdrowych, młodych ludzi, którzy chcą uzyskać zwolnienie z W.F. tłumacząc się, że nie mają czasu, że są przemęczeni nauką, że w ogóle poco jest to W.F. Są inni pacjenci, a w liczbie jest ich legion, ci uzasadniają: jestem nerwowy, stale boli mię głowa, nie mogę sypiać, jestem osłabiony. Ofiary jednostronnego wysiłku umysłowego i nieodpowiedniego trybu życia. Jest ich bardzo dużo.

Dlaczego się tak dzieje? Odpowiedź jest bardzo prosta. Brak zrozumienia dla znaczenia wychowania fizycznego w życiu współczesnego człowieka. Brak zrozumienia dla starej i znanej prawdy, że sport to zdrowie.

Sport ma ogromne znaczenie dla zdrowia. Znaczenie zdrowotne sportu stale zwrasta, co na skutek rozwoju techniki wysiłek fizyczny wkładany w pracę ciągle maleje, a obecnie w dobie socjalizmu będzie malał coraz szybciej. Organizm ludzki potrzebuje do sprawnego funkcjonowania pewnego wysiłku fizycznego.

Organy nie używane, lub w pełni nie wyzyskane zaczynają pracować źle, nie rozwijają się, a potem zanikają. Jest to znane prawo biologiczne. Pracownik umysłowy realizuje swoje możliwości fizyczne nie więcej niż w 30-tu procentach np. mięśnie rąk zupełnie nie pracują jak również mięśnie grzbietu i brzucha. Serce mówiąc obrazowo pracuje na małych obrotach. Płuca nie przewietrzają się całkowicie, krew krąży wolniej i zalega w narządach wewnętrznych. Ponieważ krew żylną pompują skurcze mięśni, krążenie żylne jest upośledzone i krew zalega w żyłach. Człowiek fizycznie bierny musi się czuć źle, narządy źle pracujące posyłają sygnały o swoim smutnym stanie do mózgu a to z kolei oddziaływuje na naszą świadomość, na to co przyzwyczailiśmy się nazywać swoim ja i manifestuje się jako złe samopoczucie. Człowiek, którego organy z powodu braku ruchu nie działają sprawnie, człowiek fizycznie zaniedbany, jest w złym humorze, łatwo męczy się, boli go głowa, jest niezdecydowany, mało energiczny, jest mało odporny fizycznie (łatwo się zaziębia, ciągle choruje). Jest również mało odporny psychicznie i często staje się ofiarą schorzeń nerwicowych (liczne wypowiedzi — jestem nerwowy, nie mogę sypiać, nie mogę się uczyć).

Wychowanie fizyczne ma ogromne znaczenie dla ludzi pracujących umysłowo, kompensuje brak ruchu w czasie pracy, kompensuje nienormalną pozycję w czasie pracy (pochylenie nad biurkiem czy nad rysownicą).

Wysiłek sportowy działa ożywczo na organizm, krew zalegająca zostaje wyrzucona do obiegu, płuca rozprężają się całkowicie, ustępuje zastój w krążeniu żylnym, całość organizmu zostaje uruchomiona.

Istnieje cały szereg gier sportowych, które stanowią doskonałą kompensację dla pracujących głową, dla pracujących w postawie siedzącej koszykówka: wyskoki do piłki prostują kręgosłup, rozszerzają klatkę piersiową, pracują wszystkie mięśnie, wysiłek daje konieczny trening dla serca i układu krążenia. Gra pasjonująca, daje doskonałe odprężenie nerwowe, znikają cyfry i problemy, pozostaje na godzinę tylko piłka i kosz. Podobne walory ma siatkówka, wymaga mniej wysiłku. Narciarstwo, pływanie, tenis, szermierka, wioślarstwo, lekkoatletyka, hokej — jest w czym wybierać. Gimnastyka również jest nie do pogardzenia, daje pełną kompensację i ma tę zaletę, że zawsze i wszędzie można ją uprawiać.

Oddajmy na chwilę głos malkontentom: nie mogę ćwiczyć, boli mię serce, zaraz się męczę, po zajęciach WF, boli mię głowa.

Czy sport kompensacyjny może być szkodliwy dla zdrowia?

Odpowiedź prosta: nie może. Nawet dla chorych, dla mających wady serca gimnastyka jest wskazana, oczywiście gimnastyka lecznicza. Zdrowemu człowiekowi sport szkodzić nie może.

Serce jest mięśniem, o ile mięśnie są dobrze rozwinięte, mięsień sercowy również jest dobrze rozwinięty, jeśli mięśnie są nie wyrobione, mięsień sercowy jest również słaby. To, że ktoś w początkach męczy się, nie jest przeciwwskazaniem do uprawiania sportu, świadczy tylko o tym, że jest słabo wyrobiony fizycznie. I jeszcze jeden walor sportu; większość sportów uprawia się na wolnym powietrzu, może przewietrzyć sobie płuca i wydalić z organizmu nadmiar dwutlenku węgla i innych zanieczyszczeń, które łyka się w tłocznych i nie zawsze dobrze przewietrzanych pomieszczeniach. Nie sądzę żeby przez to bolała kogoś głowa.

A teraz jeszcze jedno nieporozumienie. Studenci zapytują: **poco mam uprawiać sport, jeżeli i tak nie osiągnę dobrych wyników**, proszę mnie zatem zwolnić z biegu bo i tak przybiegnę na szarym końcu. Sport kompensacyjny służy zdrowiu, wybitne wyniki przynosi tylko sport wyczynowy wymaga długiej i **ciężkiej** pracy, znacznego wysiłku no i wiele czasu. Poza tym trzeba mieć odpowiednie warunki fizyczne. Sport wyczynowy nie jest dla wszystkich. Sport wyczynowy może być jedynie uprawiany pod kontrolą odpowiedniego trenera i lekarza sportowego; musi być uprawiany w sposób ciągły. Chęć odrobienia miesięcy treningu w ciągu krótkiego czasu często smutno się kończy. Sport wyczynowy uprawiany nieodpowiednio i bez kontroli może być przyczyną poważnego uszkodzenia zdrowia. Do uprawiających sporty wyczynowe na dziko odnosi się slogan: „przez sport do kalectwa".

Ci, którzy uważają, że WF na Politechnice wprowadzono w celu zatrucia im życia, powinni zrozumieć, że służy on ich zdrowiu.

Platoniczni wielbiciele sportu spod znaku przeglądu sportowego powinni uświadomić sobie, że jedna godzina gimnastyki daje dla zdrowia więcej niż znajomość wszystkich aktualnych wyników.

Lekarz
Leszek Nawrocki

Pół recenzji

Chwila zakończenia przeglądu studenckich zespołów artystycznych, obdarzyła mnie uczuciem głębokiej wdzięczności. Oczywiście, dla wykonawców, ale przede wszystkim dla Redaktora „Trybuny Politechniki", który poprosił mnie aby napisać o eliminacjach. W ten sposób niespodzianie uzyskałem głos **indywidualny**, który w kilku miejscach i pod kilku względami nie da **zgodnego** akordu z kolektywnym głosem jury.

Z początku wszystko pójdzie gładko i zgodnie. A więc Zespół Pieśni i Tańca ze solistami wypadł pozytywnie, choć nie bezbłędnie. Przepiękne, własne stroje podkreśliły stale wzrastające możliwości i ambicje choreograficzne zespołu — najsłabszą choreograficznie była „Cebulka". Orkiestra i chór osiągnęły już tak wysoki stopień zorganizowania, że mogły poważyć się na wykonanie trudnego dla niejednego zespołu mazura ze „Strasznego Dworu". Były tu pewne wypadki w fagotach, chór za silnie „rąbie" frazy, mimo to całość trochę zatraciła charakterystyczny rytm mazura. Orkiestra, odwrotnie, we wszystkich utworach wysuwa na pierwszy plan momenty rytmiczne, kosztem melodyjności. Sceniczne walory zespołu „leżą" — męskie partie chóru brzmią ciężko jak z grobu, nie widać uśmiechów, wszyscy patrzą w dyrygenta sztywno, wprost hipnotycznie. Solista wypadł korzystnie, — nad solistką trzeba będzie trochę popracować. W całości Zespół Pieśni i Tańca prezentuje znakomite możliwości, które przy stałej pracy rokują wielkie nadzieje na eliminacje ogólnokrajowe.

Do tego miejsca całkowicie zgadzam się ze zdaniem jury jako całości — zważywszy, że tego występu nie widziałem. Przyszedłem dopiero na następny numer programu, o czym lojalnie powiedziałem Redaktorowi. Trzeba więc będzie odtąd pisać mniej fachowo, bardziej indywidualnie i podać trochę informacyj: pisać nie tylko — jak — ale i — co, bo widzów na sali było mało — mam wrażenie, że jeszcze **mniej niż czytelników „Trybuny Politechniki"**.

Jury postawiono niepotrzebnie przed trudnym zadaniem porównywania występów w zasadzie **nieporównywalnych**. Słusznie więc postąpiło jury, przyznając niejednokrotnie pierwsze miejsca dla zachowania konkursowego charakteru imprezy, ale uchylając się od punktowej klasyfikacji dalszych miejsc i dając jedynie wyróżnienia. Na taką trudność natknięto się od razu, kiedy w szranki weszły cztery zespoły rytmiczne: **Górniczy, Chemiczny** („Rytmopentoza"), **Mechaniczny** („Preludium" — ?) **i Mechaniczno-Energetyczny** („Poli — Jazz"). Dwa pierwsze — to kwintety, dwa następne — rozszerzone, bez akordeonu ale z „blachą". Bez zastrzeżeń **najlepsi byli energetycy**; są właściwie zupełnie dojrzałym zespołem, który mógłby śmiało potykać się z renomowanymi zespołami zawodowców — zajmując zaszczytne ostatnie miejsce. Mechanicy nie zostali sklasyfikowani; być może, że ich to krzywdzi, bo kto wie, czy nie mieliby pierwszego miejsca, gdyby nie Energetycy. Wszystko zależy od tego, czy uznamy, że górnicy i chemicy wystąpili bez blachy dla ubóstwa środków i możliwości, czy też dla odrębnej koncepcji rytmicznej. Twierdzę, że jedno i drugie, górnicy dali pokaz dyskretnej i zgrabnej improwizacji, ich występ był **ciekawym i udanym eksperymentem;** mają znakomitego, muzykalnego pianistę. Chemicy mają niegorszego pianistę, ale odnosi się wyraźnie wrażenie, że wystąpili w tym składzie, bo nie mogli niczego innego sklecić. **Ich sztywne ustawienie, wizualne narzucanie rytmu, abnegacja melodii — są pokazem muzyki natrętnej i wyróżnienie ich przez jury jest chyba GRUBYM nieporozumieniem.**

Solistów znów trzebaby było rozbić na grupę „poważnych" i popularno-tanecznych. Wśród pierwszych umieśćmy Dobrowolskiego i Sadowicza z Wydziału Górniczego, mechanika Kasperskiego i chemika Iskrę. Tak, niestety Iskrę, choć jego czysty i mocny ale mało elastyczny głos predystynuje go na dobrego piosenkarza, niepotrzebnie więc brał się do „Znasz li ten kraj?". Dobrowolski jest jeszcze słaby pracuje więcej **fryzurą** niż gardłem i wargami. Sadowicz zademonstrował wielkie walory głosowe, musi jednak utemperować swoją ruchliwość: jego „Stary kapral", „Dziad i baba" mieli chyba po 17 lat... Występy solistów górników nasuwają jeszcze jedno ważne spostrzeżenie: Kasprzyk — to bardzo utalentowany akompaniator. Jeszcze wyższą klasę śpiewaczą przedstawia Kasperski, choć jemu chciałbym zaproponować, aby mi pod pewnym względem dorównał, ja mianowicie w dzieciństwie wymawiałem literę „ł" jak „r" i zdołałem tę wadę naprawić — proponuję Kasperskiemu wyczyn w odwrotnym kierunku. Kasperski znalazł bardzo taktownego i koleżeńskiego akompaniatora, który prawdopodobnie bał się, że usunie swoją grą śpiewaka w cień i dlatego nie przyszedł. Sytuację uratował Otręba, kierownik zespołu rytmicznego mechaników. Akompaniował bez przygotowania, siłą rzeczy jednak, odebrał soliście swobodę i możliwość bisowania. Niezależnie od tego, dobór pieśni Kasperskiego nie był szczęśliwy; w pewnym momencie, kiedy zapowiedziano kołysankę z „Porgy and Bess", uwierzyłem, że niczym Sumac przerzuci się z basu na sopran, bo to jest wszak aria na sopran.

Energetyczka Gburska i mechanik Kipka reprezentują resort najlżejszej piosenki. Jakoś chce się o nich mówić równocześnie. Patrząc na występ Gburskiej, przekonuje się każdy głęboko, **jak wielki udział w sukcesie ma uroda.** Urodę tę podkreśla Gburska harmonijnymi ruchami rąk i talii, co stanowi istotny postęp w porównaniu z jej poprzednimi występami. Biedny Kipka! Choć i jemu nie brak urody i miłej aparycji — w oczach jury miał mniejsze szanse, bo jury składało się prawie wyłącznie z mężczyzn... Nienajlepiej jednak jest z doborem repertuaru u obojga. Dlaczego Gburska poczęstowała nas „Sznurem korali", tym samym, który musieliśmy połykać codziennie jako piosenkę tygodnia? Dlaczego Kipka rezygnuje z własnego stylu, tworząc persyflaż Gniadkowskiego? Jeżeli nasze radio lansuje coś (i kogoś) uparcie, wcale z tego nie wynika, że ma to jakąś **istotną wartość.** Nie trzeba dobrowolnie **wzorować się na tandecie.** Nie, stanowczo nie sposób mówić o Gburskiej i Kipce oddzielnie! Możeby stworzyli duo? Trzecią może być gitara.

Zdaje się, że to ten sam dobroczynny kolega o którym już wspomniano, pozbawił Kipkę akompaniamentu. Ale, dalibóg, przysłużył się tym razem — Kipkę zmuszono do przygrywania sobie na gitarze i podkreślenia tym samym jego interesującej sylwetki. Mniej szczęścia z akompaniamentem miała Gburska — energetycy niepotrzebnie uszczęśliwili ją całym kwartetem. Piosenkę **„Mandoliny w Neapolu"**, odśpiewała przy akompaniamencie... **saksofonów** (może lepiej było zapowiedzieć piosenkę: „Saxofonata sera"?). Jeśli nie staje różnorodności — w danym wypadku mandolin — głos ma **tylko** fortepian.

Urozmaiceniem pobili mechanicy wszystkich. Miłą niespodzianką był tercet Milenkowicza: harmonijka ustna, fortepian i gitara (b. dobra!). Trzeba jednak w przyszłości dążyć do zwiększenia liczby harmonijek.

Z recytatorami chciałoby się zrobić to samo co ze śpiewakami: podzielić na grupę poważnych — Ciupek z Chemicznego i Stachyrę. Cygana i Jurasza z Mechanicznego — oraz grupę „taneczną", tj. mechanika Krzyżanowskiego (gdzie są **inne** wydziały?). Ten ostatni wygłaszając „Bar pod zdechłym psem", wyodrębnił się z pozostałej grupy, trudno więc go klasyfikować. Trzeba tylko z uznaniem podkreślić swobodę z jaką porusza się na scenie i z naganą — własne poprawki do tekstu Broniewskiego.

Z poważnych recytacyj warto zatrzymać się dłużej przy obu koleżankach. Ciupek, jeżeli nie nauczy się porzucać od czasu do czasu dramatyczny ton, zmarnuje swój niepośledni talent. **Gałczyńskiego nie wolno deklamować łzawo i bez reszty sentymentalnie;** Gałczyński często a niespostrzeżenie miesza w najczystszą lirykę pierwiastki ironii, sarkazmu i burleski — o tym recytator nie może zapominać. Dlatego niedramatyzujący głos Stachyry wypadł naturalniej, tylko że tą znów uparcie chowa ręce za siebie.

Ktoś obcy, obecny na eliminacjach, mógłby dojść do wniosku, że w Politechnice Śląskiej **nie ma wydziałów Elektrycznego ani Budowlanych.** Byłoby dobrze, aby Rady ZSP wspomnianych wydziałów wyprowadziły go z czasem z błędu. Ktoś obcy dalej, pochwalając bogactwo osiągnięć, mógłby się równocześnie niepokoić niedociągnięciami.

Ci jednak, którzy stale obserwują ruch kulturalny naszej Uczelni, którzy widzą ciągle naprawianie wad i słabości naszych zespołów, będą z pewnością dobrej myśli — zwłaszcza po tych ostatnich eliminacjach. Budzą one na przyszłość wielkie nadzieje artystyczne i — delikatne obawy przedsesyjne.

M. L.

20 000 km po Związku Radzieckim

Refleksje moskiewskie cz. II.

W sklepach uderza nas przede wszystkim olbrzymi ruch kupujących, wobec którego **bledną** nasze „Delikatesy", a „Gallux" — w dniu otrzymania artykułów atrakcyjnych — pozwala na porównawcze określenie. Organizacja sprzedaży jest nieco inna niż u nas. Np. w sklepach spożywczych kupujący wpłaca pieniądze bezpośrednio w kasie (znając ceny towarów, które są dobrze uwidocznione) bądź też podaje kasjerce artykuły, które chce otrzymać, a ta — na specjalnej kasie — drukarni — wydrukowywuje talony z odpowiednimi kwotami.

Drugi sposób wydaje się bardziej zalecany zwłaszcza dla osób niezorientowanych dobrze w branżowym podziale stoisk, gdyż istnieje zasada, że dla każdego stoiska potrzebne są osobne, a często nawet specjalnie znaczone talony. Talony stanowią podstawę otrzymania towaru. W sklepach innych branż, a zwłaszcza z artykułami tekstylnymi i technicznymi, talony w kasie wydawane są na podstawie rachunku wydawanego na stoisku po wyborze towaru. Towar odbiera się w pakowalni na podstawie talonu i ostemplowanego w kasie rachunku (kopia jest zniszczona przez sprzedawczynię towaru z chwilą jego przekazywania do pakowni). Nieliczne jedynie artykuły (pieczywo, papierosy) sprzedawane są bezpośrednio za gotówkę. Zaznaczyć należy, że pomimo tak dużego nasilenia ruchu, sprzedaż odbywa się sprawnie, kupujący samorzutnie ustawiają się w kolejce, próby jej ominięcia należą do rzadkości i poskramiane są na wesoło przez „ogonek" np. **„powiedzcie towarzyszowi pułkownikowi, że wejście do koszar znajduje się tam"** (z wskazaniem na koniec kolejki). Stając w kolejce należy się upewnić u poprzednika czy jest on ostatnim (**„wy krajni"**), jest to wyraz pewnego „bon-tonu" wynikły zapewne zresztą z faktu, że czasem z uwagi na panujący ruch trudno określić koniec kolejki. Łączny czas zakupu w tych warunkach wynosi 10—15 minut, przy czym największą część tego czasu pochłania oczekiwanie przy kasie.

Większość moskiewskich sklepów posiada duże, estetyczne, bogato zdobione wnętrza o ładnie urządzonych wystawach i stoiskach. Istnieje dosyć silnie podkreślony branżowy podział sklepów mimo istnienia sklepów wielobranżowych.

Podstawowym sklepem jest „gastronom", odpowiednik naszych „Delikatesów" nie posiadający jednak stoiska prowadzącego sprzedaży pieczywa. Pieczywo sprzedawane jest w piekarniach „bułocznaja" lub sklepach cukierniczych „konditierskaja". Jeśli chodzi o pieczywo, to zasadniczo spotyka się dwie odmiany: ciemne — żytnie i jasne — pszenne. Odpowiednikiem naszych domów towarowych PDT są tzw. „Uniwermagi", większe z nich, przeważnie po jednym na dzielnicę noszą nazwę centralnych („CUM" — centralnyj uniwersalnyj magazin), największy zaś „główny" położony na Placu Czerwonym — to GUM. Posiada on kilkaset stoisk umieszczonych na trzech poziomach w trzech nawach budynku o długości przeszło 100 m. Można tutaj nabyć dosłownie wszystko, w Moskwie mówi się, że jeżeli nie ma czegoś w GUM-ie, to nigdzie indziej się tego nie znajdzie. O olbrzymiej powierzchni GUM-u świadczy fakt, że tłok panuje jedynie przy wejściach, wewnątrz ludzie po prostu giną, do czego przyczynia się również fakt, że ruch odbywa się po galeriach, zaś stoiska umieszczone są pod arkadami poszczególnych naw. Aby nie zaginąć dosłownie w tym labiryncie, sklep wyposażono w szereg tablic informacyjnych co do rozmieszczenia stoisk i określających miejsce, w którym się w danej chwili znajdujemy. Poza tym stałą służbę pełni kilkunastu informatorów. Oprócz wymienionych sklepów istnieje szereg sklepów specjalnych jak np. owocowe, jarzynowe, rybne, sportowe, radiowe, telewizyjne, fotograficzne, zegarmistrzowskie, futrzarskie, z artykułami technicznymi, domy mody, z artykułami dziecięcymi, księgarskie itp. Sporo jest również sklepów komisowych (objętych wspólnym zarządem) prowadzących sprzedaż rzeczy nowych, przy czym i tutaj spotyka się podział branżowy np. specjalne sklepy komisowe prowadzące sprzedaż obrazów, kryształów antyków czy też aparatów fotograficznych, bądź wreszcie obuwia. Wydaje się, że głównym przedmiotem obrotu tych sklepów są tekstylia i odzież. Swoistą odmianą komisów stanowią punkty skupu używanych rzeczy, gdzie z miejsca wypłaca się gotówkę. Oryginalnością są sklepy regionalne prowadzące sprzedaż charakterystycznych artykułów konsumpcyjnych poszczególnych republik np. białoruskiej, turkmeńskiej, uzbeckiej itd. Zaopatrzenie sklepów w towary jest bogate i stale uzupełniane. Ruch samochodów dowożących towary do CUM-ów nie ustępuje wiele ruchowi kupujących i trwa nawet w czasie przerwy obiadowej. Sklepy otwierane są na ogół później (mniej więcej o godzinie 10—11. Tabliczka przy wejściu do sklepu informuje nie tylko o godzinach handlu, lecz również o dniu tygodnia, w którym sklep jest nieczynny. Istnieją również sklepy czynne bez przerwy przez cały tydzień („bez dnia wychodnego"). W niedzielę otwarte są prawie wszystkie sklepy.

Ceny artykułów spożywczych kształtują się na poziomie o 30 — 40 proc. niższym niż u nas (np. masło 25 — 27 rubli kg., kiełbasa 20 — 30 rubli kg., sery 20 — 25 rubli kg., chleb pszenny 1,5 — 2 rubli kg.). Nieco mniejsza różnica jest w cenie cukru (10 rubli za kg cukru w kostkach) i jego przetworach (cukierki, dżemy, soki). Ceny artykułów tekstylnych, odzieży i obuwia — na tym samym poziomie co i u nas, przy czym widzi się duży wybór ładnych materiałów bawełnianych i ze sztucznego jedwabiu oraz gotowej konfekcji. Materiały wełniane wysokoprocentowe, jedwabie naturalne, wyroby z nylonu są artykułami, gdzie zapotrzebowanie przewyższa podaż. Modele obuwia zarówno damskiego jak i męskiego — nieładne. Jedynie **kilka** modeli („modele GUM") obuwia damskiego wystawionego na wystawie GUM-u w cenie 500 — 700 rb., mogłoby konkurować z naszymi modelami warszawskimi.

Futra w porównaniu z innymi artykułami — są stosunkowo drogie i w handlu — za wyjątkiem srebrnych lisów (cena 2.000 — 2.500 rb.) futer uszlachetnionych czy kołnierzy — rzadziej spotykane. Ich ceny wahają się od 4.000 — 32.000 rb. (ceny z wystawy jednego ze sklepów futrzarskich). Szczególnie tanie w porównaniu z naszymi cenami są artykuły kolonialne i owoce południowe: pieprz 80 rb. za kg., kawa prawdziwa 40 rb. za kg., herbata 60 — 120 rb. za kg. mandarynki 7 rb. za kg., pomarańcze 16 rb. za kg., cytryny 1,5 — 2,5 rb. za sztukę, ananasy 16 rb. za kg., winogrona bułgarskie 15 rb. za kg.; dla kontrastu bardzo poszukiwane jabłka po 8 rb. za kg. za gatunek uważany u nas za średni.

Największe zaś różnice w cenach i zaopatrzeniu sklepów w stosunku do Polski występują przy artykułach technicznych, kilkoma sklepy są dosłownie **zarzucone** — wymienię tu: aparaty fotograficzne od 750 rb. (ZORKA I) poprzez 1.500 rb. (ZORKA III) do 2.200 rb. (KIJEW); aparaty radiowe od kilku set rubli do 1.900 rb. za radiolę (radzieckie aparaty sprzedawane u nas w komisach po 4.000 — 5000 rb. kosztują po 800 — 1000 rb.); ceny telewizorów wahają się od 750 do 2.600 rb (w drugiej połowie grudnia ubiegłego roku obniżono ich cenę i obecnie najnowszy model o zwiększonym zasięgu odbioru „TEMP II" kosztuje 2.200 rb.) zegarki „Pobieda" 300 — 400 rb., estetyczne budziki 150 rb., lodówki od 600 rb., pralki 650 rb., elektroluxy i froterki około 300 rb., wieczne pióra 30 rb., pióro i ołówek ok. 50 rb., transformatorki 110/220 V — 22 rb., łożyska kulkowe 3—5 rb za szt., drobne narzędzia i przyrządy pomiarowe — ceny po kilka rubli. Bardzo przyjemną rzeczą dla nabywcy artykułów technicznych jest możliwość równoczesnego kupna części zapasowych np. do aparatu fotograficznego czy wiecznego pióra.

Jeżeli chodzi o motocykle, to ceny ich wynoszą: dla lekkich (125 cm³) Mińsk, Moskwa, K-125) około 2.200 rb., średnich (350 cm³) IŻ-49 — 3.870 rubli. Motocykle lekkie można nabyć w każdej chwili, motocykle IŻ-49 rozchodzą się w ciągu 2—3 dni od chwili nadejścia do magazynu (przy czym w odróżnieniu od panującego u nas zwyczaju termin ten podawany jest w sposób rzetelny zainteresowanym). W czasie naszego pobytu dużym powodzeniem cieszył się model czeskiej JAWY 350 sprzedawany po 4.100 rb. (u nas cena oficjalna 16.000 zł.).

Dla uzmysłowienia możliwości nabywczych społeczeństwa moskiewskiego podaję, że zarobki — nie chcę tego generalizować, a opieram się jedynie na wnioskach z przedstawicielami kilku grup zawodowych — utrzymują się na tym samym lub o 10 — 15 proc. niższym poziomie niż u nas, co jednak przy znacznie niższych kosztach utrzymania, daje duży popyt na artykuły techniczne.

CO, GDZIE I JAK SIĘ JE I PIJE W MOSKWIE

W ZSRR obowiązuje 8-godzinny dzień pracy z jednogodzinną przerwą obiadową nie wliczaną do czasu pracy. W czasie tej przerwy większość moskwiczan jada obiad korzystając z tzw. „stołowaja" — odpowiednika naszej stołówki, lecz jest to tylko odpowiednik z nazwy, gdyż treścią odpowiada conajmniej naszym restauracjom I kategorii. Wybór potraw jest bardzo bogaty i w zależności od kategorii „stołowéj" ma ona obowiązek prowadzić (zawsze prowadzi więcej): 5 — 8 zakąsek i sałatek; 2 — 4 zupy, 5 — 8 dań mięsnych, 3 — 5 dań bezmięsnych, 4 — 6 deserów; oprócz tego niektóre stołówki prowadzą kuchnię dietetyczną o wyborze nieustępującym menu zasadniczemu. Różnice pomiędzy „stołowaja" a restauracją polega na tym, że w „stołowej": 1) nie podaje się napojów alkoholowych, 2) nie płaci się przy stoliku lecz wykupuje się bloczki w kasie, 3) na sali nie wolno i nikt nie pali, 4) ceny są znacznie niższe. I tak np. cena obiadu składającego się z zupy, dania mięsnego z karty, deseru i dodatkowego napoju chłodzącego wynosi 10 — 12 rubli. Kuchnia jest smaczna, dosyć „tłusta", potrawy podawane są bardzo ciepłe (bardzo często na patelkach), ryż jest częstym dodatkiem zamiast kartofli, które podawane są bądź to w postaci frytek bądź pure. W dniach mięsnych przeważa wieprzowina i baranina, cielęcina i wołowina są rzadziej podawane, dużo jest (i tanich) dań z drobiu i ryb (jesiotr). Chleb do obiadu dodawany jest w niektórych „stołowych" bez ograniczeń, w innych zaś płaci się za niego oddzielnie.

Terminologia potraw na ogół podobna do naszej, drobne różnice pomiędzy naszą nazwą a rosyjską treścią zna się po tygodniu. Niektóre dania o egzotycznych nazwach (pochodzenia Kaukaskiego czy azjatyckiego) są co najwyżej nieco ostrzejsze. Trzeba podkreślić, że większość stołówek leży poza terenem zakładu pracy i obsługuje grupę przedsiębiorstw, bądź też jest ogólnie dostępna. Stołówki te wyposażone są w szatnie (rozbieranie samorzutnie ściśle przestrzegane) i umywalnie, (mydło, czyste ręczniki) cieszące się dużym powodzeniem przed i po obiedzie. Obsługa w stołówkach jest sprawna, na jedną obsługującą przypada około 20 osób, mimo to w okresie nasilenia ruchu zdarzają się sytuacje, że trzeba kilka minut zaczekać na opróżnienie miejsca. W czasie obiadu mężczyźni rozmawiają o sprawach biurowych, sporcie, przeczytanych książkach bądź czytają gazety, kobiety zaś omawiają modę, koleżanki i znajomych, kło-

„Zakochany"

Początkowo wiedział o niej tylko tyle, że jest na chemii. Często widział ją, gdy przechodził ul. Strzody do stołówki. Raz wieczorem ujrzał ją w pirnicznym laboratorium. Stał wtedy długo i podziwiał. Wprawnymi ruchami zgrabnych palców montowała skomplikowaną aparaturę szklaną. Stłukła przy tym tylko małą chłodnicę. Operowała barwnymi roztworami nie rozlewając kropli. Chłopak daleki dotychczas od romantyzmu zapomniał zupełnie, że stoi na ludnej ulicy.

„Jak ślicznie lśnią jej oczy oświetlone płomieniem palnika Bunsena". Poraz pierwszy chyba w życiu żałował swojej decyzji zostania elektrykiem. „Gdyby tak być teraz na chemii. Pracować z nią. Albo przynajmniej obok niej..." Szczyt marzeń. Odszedł w smutnym rozmarzeniu...

A nocami prześladowały go jej oczy ten fetysz kobiecych fetyszów. Rozmawiał wtedy z nią Długo i czule. Nie mógł nadziwić się sobie, że z taką łatwością przychodzą mu słowa. Nigdy przedtem nie mówił z dziewczyną o miłości. Ale to były tylko sny. Czasem głośne na tyle, że koledzy z pokoju, którzy słuchali jego wynurzeń z zapartym tchem zorientowali się prędko w przedmiocie. Uzyskał przydomek „Zakochanego".

W tym stanie trwał przez trzy miesiące. Wiem, o zacni Czytelnicy, że potrząsacie w tej chwili głowami, główkami i główeczkami. Dlaczego czekał aż trzy miesiące? — pytacie. Wiem, wy po trafilibyście w ciągu jednego dnia. A nasz „zakochany" był nieśmiały. Nie w ogóle: nieśmiałym wobec dziewcząt. Unikat — powiecie. Chyba *jeszcze* nie.

Dość, że była to jego pierwsza miłość. Jak dotychczas platoniczna, ale nie chciał, by na tym pozostało. Czekał przeto często na przeciw Wydziału Chemicznego. Lecz ona była stale w towarzystwie koleżanek. Nigdy sama. Zabrakło mu odwagi. Znikał czym prędzej w drzwiach SDK. Każdy dzień tych trzech miesięcy przyniósł dalsze pogłębienie się uczuć, które wykształciły się w kryształ o wyidealizowanej siatce. A im piękniejszy i szlachetniejszy stał się jej myślowy wizerunek, który na dobre utrwalił się w jego samotnym sercu, tym bardziej pokrzywdzonym poczuł się „zakochany". Z zazdrosną zawiścią słuchał relacji kolegów, chlubiących się uwodzicielskimi umiejętnościami erotycznych rutyniarzy.

„Być takim choć przez dzień, godzinę chwilę".

Ale już drugi dzień czwartego miesiąca przyniósł raptowną zmianę. Wraz z kolegami wprowadzili się do nowego akademika na Łużyckiej. Zamieszkał na trzecim piętrze. Z Łazienki miał wgląd do jej pokoju. Szybko minęło deprymujące rozgoryczenie. Poczuł się bogatszym o znajomość tego skrawka jej codziennego życia, który zaczynał się odciąganiem zasłon, a kończył ich zaciąganiem.

Dzięki różnym kombinacjom doszedł do znajomości jej imienia i nazwiska. Nocne: „ukochana, jedyna księżniczka" itp. Zastąpił imieniem. Imię DANKA posiadało nagle zgoła tajemniczy urok. Uległo ono wkrótce przedziwnej, aczkolwiek naturalnej metamorfozie poprzez wszelkie możliwe wariacje zdrabniające. Pozostało na Danusieneczce. Większą część dnia spędzał obecnie w łazience na punkcie obserwacyjnym. Koledzy opowiadali o nim różne historie. On tłumaczył się złymi obiadami w stołówce.

Pewnego pięknego poranka zobaczył Danusieneczkę otwierającą okno. Z ukrycia widział, że czesze się. Szyba otwartego okna służyła jej za lustro. Złote loki zakryły dekolt koszuli nocnej. „Zakochany" nie posiadał się z zachwytu. Wyszedł z ukrycia i stanął w otwartym oknie. Przeklinał powszechną grawitację. Błagał niebiosa o skrzydła. Chciał być w tej chwili koszulą nocną, grzebieniem, promieniem słońca, który zaplątał się w jej włosach. Danusieneczka skończyła czesanie. „Zakochany" uśmiechnął się nieśmiało, sztywno. Odpowiedziała promienną kokieterią malutkich zębów. Potem zamknęła pośpiesznie okno. Chłód poranka dał się we znaki. Nie każdemu zresztą „Zakochanemu" było gorąco po uszy. Poczuł się u szczytu szczęścia. W szalonej radości powiesił się na szyję wchodzącemu koledze. Obcałowywał go namiętnie. Zaskoczony przewodnik szczęścia okazał się izolatorem. Odwdzięczył się za czułości tuszem zimnej wody skierowanym na głowę „zakochanego". Tego rodzaju sceny powtarzały się często.

„Zakochany" zbliżał się triumfalnie do swego celu. Uśmiechy stawały się śmielsze, spojrzenia wymowniejsze... Zdążył przeczytać wszystkie książki o miłości znajdujące się w Bibliotece beletrystycznej, co wobec bogactwa pozycji nie zajęło mu dużo czasu. Z żalem stwierdził, że w żadnej z przeczytanych książek nie znalazł dość pięknych słów, którymi odważyłby się wyznać Danusieneczce miłość. W końcu znalazł. Natrafił na „Eugeniusza Oniegina". Wykuł na pamięć cały list Tatiany. Koledzy szydzili z niego. Ale on odpowiadał skromnie, że nie potrafi samodzielnie.

Tak więc zostało na Puszkinie. Potem nastąpił dzień wielkich nadziei, wielkiego niepokoju. Tego rana Danusieneczka wydawała się „zakochanemu" aniołem, boginią, cudem gdy pod wieczór zaciągała zasłony spostrzegł, że kiwa palcem w stronę męskiego akademika. Potem schowała się wstydliwie za firanki. Teraz widział już tylko profil głowy. „Jak cudownie rysuje się cień ukochanego noska na żółtym ekranie zasłony". „Zakochany" czuł, że dusza rozrywa się w zmaganiu męstwa z tchórzostwem. Lewa noga drżała coraz większą amplitudą, zaś prawa trwała zdecydowanie na podłodze. Jeszcze kilka sekund wahań. Chwila walki i decyzja. Szaleńcza, opętańcza decyzja. Pójść do Danusieneczki. Na przykład pożyczyć książkę. Potem odbyło się wszystko błyskawicznie. Na wszelki wypadek przeczytał drżącymi wargami list Tatiany. Dla utrwalenia. Potem pobiegł pędem do sąsiedniego budynku. Na portierni zażądali legitymacji. Zostawił ją w spodniach. Teraz dopiero spostrzegł, że jest w samej koszuli. W tył zwrot i znowu sprint.

W drzwiach wyjściowych małe zderzenie. To kolega z semestru. Mieszka nad nim na IV piętrze.

— *„Przepraszam"*

— *„To ja przepraszam"* — i znów gonitwa. Trzecie piętro — na dół — portiernia. Zadyszany podał nazwisko Danusieneczki. Zdziwione spojrzenie portiera i „Droga wolna".

Klatka schodowa. Niby taka sama, a jednak inna. Pomyśleć, że tędy wchodzi codziennie Danusieneczka. Tyle samo razy schodzi.

Z nabożeństwem stawia nogi na schodach. Trzecie piętro. Długi korytarz. „Żeński pomyślał z szacunkiem. Nie był nigdy w więzieniu, ale tak właśnie wyobrażał sobie korytarze więzienne. Ciekawe spojrzenia dziewcząt. Ciemność korytarza wzmaga zdenerwowanie. Krok staje się coraz wolniejszy. Wreszcie pokój. Wizytówka. To tu. Z pokoju płynie przy ciszona melodia piosenki tygodnia.

„Zakochany" słyszy własne bicie serca walące o klatkę piersiową. O wiele ciszej puka do drzwi. Pewny odwzajemnej miłości wchodzi nie czekając na odpowiedź. W półmroku dostrzega Danusieneczkę. Obok *siedzi kolega z IV piętra. To ten, z którym się zderzył.* Zakochany widzi jak okno wiruje z zawrotną częstotliwością dookoła własnej osi. Z głębi przepaści w którą runął wydobywa się głos: — *„Przepraszam"*.

Poraz pierwszy w życiu słyszy słodki głos Danusieneczki. Tak bardzo czekał na tą chwilę.

— *„Nic się nie stało. To nasza wina. Mogliśmy się zamknąć na klucz. Ale ludzie są tacy podejrzliwi"*.

Nazajutrz zauważył z ukrycia, że jego Danusieneczka kieruje uśmiechy o piętro wyżej. Tego dnia były szczególnie serdeczne. Teraz dopiero przypomniał sobie, że kolega z IV piętra *też* skarżył się na żołądek.

P. Lachmann

A jednak drętwa...

...pomimo, że uświetniona wspaniałym tytułem „Panie Redaktorze" oraz artystycznym tłustym drukiem.

Mam na myśli wypowiedź kol. PIOTRA LACHMANN'A w ostatnim numerze „Trybuny Politechniki", która w formie listu miała wyrażać osobiste „**reakcje psychiczne**" w związku z artykułem kol. GŁĄBA oraz notatki kol TARNOWSKIEGO.

REAKCJA I: — WSTYD! — kol. P. L. jest zażenowany, płoni się jak pensjonarka na wiadomość, że dyskusja na łamach prasy krajowej nie znalazła rezonansu wśród masy studentów naszej uczelni. A przecież była tak wartościowa i ciekawa.. (tu następuje dowód wielkości jednej szpalty)

— Kolego P. L. czy aby nie spóźniony refleks?! naprawdę „wielbłądzia reakcja"!

REAKCJA II — RADOŚĆ! — z powodu tego, że „to", „innowacja", że „zarodek dyskusji" jednym słowem jakaś nieszczelność w mechaniźmie korektorskim nareszcie zaczynamy pisać o sobie cośkolwiek prawdy.

— Słusznie kol. P. L. możnaby powiedzieć: — mało, ale i to człowieka cieszy! Tylko czy sarkazm tej radości toteż należy do „wielbłądziej mody"?! Czy intelektualne skrzywienie ust można nazwać szczerym uśmiechem?

Wysoko cenię Waszą pewność dowodzenia, jasność i logiczność rozumowań jest wprost dobijająca, radzę jednak małą nieistotną rzecz — zastanowić się nad ich wartością! Niemniej za same zwroty takie jak: — „jestem pełen aprobującej tolerancji". A artykuł określiłbym „można się zgodzić" itp. — daję Wam dwie belki kaprala.

REAKCJA III — ZDZIWIENIE! — (tym razem Czytelników) bo pomimo tylu finezyjnych słów i spekulatywnych rozumowań jakie przeprowadził w swoim artykule kol. P. L. ani o gammę **nie pogłębił wysuniętych przez poprzedników problemów** dyskusyjnych, nie mówiąc już o podaniu **nowych**, ale wprost ze zręcznością **prestidigitatora** bawi się w żonglerkę słów. I tu numer się udał, z pustego kapelusza, magiczno - filozoficznym ruchem wyciąga białego królika, gdyż koledze P. L. nie mogą odmówić „nowatorskiego i przełomowego" określenia, że utwór K. BRANDYSA „Obrona Grenady" nie jest nowelą ale „**opowiadaniem stojącym na granicy publicystyki refleksyjnej**". Wyjściem zapewne do tego sformułowania była teza — nową treść trzeba wmontować w nową formę — bez względu na jej ujęcie mogące graniczyć z **ignorancją**.

Jaki śmieszny musi być Roman KARST i inni teoretycy literatury, którzy dyskutując na XIX sesji Rady Kultury i Sztuki nazywają „Obronę Grenady"... niestety **NOWELĄ**.

W tym momencie słyszę już tragiczny okrzyk „Precz z autorytetem"!... no trudno pozostaje więc tylko zajrzeć **do teorii literatury**.

Na koniec pozwolę sobie zauważyć, że „Zgryz polemiczny" jakim się usprawiedliwia kol. P. L. to instrument bardzo cenny ale i zarazem delikatny, a więc gdyby coś dokuczało... SŁUŻĘ WYKAŁACZKĄ!

Z poważaniem: — B. BEDNARCZYK

Uwaga „zmotoryzowani"

Zapowiedziany w Nr. 5 (42) kurs teoretyczny i praktyczny dla uzyskania pozwolenia na prowadzenie pojazdów mechanicznych III kat. (amatorskie) — rozpocznie się wykładem w dniu 2 maja br. o godzinie 18-tej w sali nr. 6 przy ul. Konarskiego 22.

Redakcja przyjmuje jeszcze zgłoszenia na kurs od pracowników naukowych i administracyjnych Politechniki. Zgłoszeń studentów już nie przyjmujemy.

Wykłady poprowadzą: adiunkt mgr inż. Eryk PRUGAR, inż. Stefan STAROSOLSKI, mgr Roman ZDANKIEWICZ i rozmieszczone będą w miesiącu maju, jazdy praktyczne odbywać się będą w miesiącu czerwcu.

Wszelkie inne wyjaśnienia podane będą na pierwszym wykładzie.

REDAKCJA

ZOZ oczekuje wyjaśnienia

Jak na naszej Uczelni interpretuje się Instrukcję Ministra Szkolnictwa z dnia 21 września 1954 r.

W roku akademickim 1954/55 zgodnie z wymienioną Instrukcją wydaną w związku z „Reformą systemu płac, zleceń i normowanie obowiązków pracowników nauki w szkolnictwie wyższym", wypłacono na Politechnice Śląskiej pracownikom nauki za godziny dodatkowe (powyżej maksymalnego wymiaru) w grupie B (zajęcia organizacyjno wychowawcze) po 10 zł. za godzinę efektywną. W roku bieżącym tzn. 1955/56 Uczelnia nasza nie wypłaca za godziny dodatkowe w grupie B, jeżeli w grupie A (zajęcia dydaktyczne) dany pracownik pomocniczy nie osiągnął tzw. granicy wymiaru.

Instrukcja wymieniona na początku nie została do dnia dzisiejszego zmieniona. Pomocniczy pracownicy nauki nie zostali powiadomieni żadnym pismem jakoby MSW lub Rektorat zmieniły sposób obliczania i wypłacania wynagrodzeń za godziny dodatkowe. Mimo to nie wypłaca się pracownikom pomocniczym nauki za dodatkowe godziny w grupie B.

Na innych uczelniach jak np. Politechnice Gdańskiej lub Wyższej Szkole Pedagogicznej w Stalinogrodzie, ćwiczenia z matematyki i podobne do nich zajęcia, zostały zgodnie z treścią Instrukcji zaliczone do grupy 1-ej (vide Instrukcja str. 23/24 § § 6 i 7) tzn. w wysokości 204 do 240 godzin efektywnych zajęć rocznie podczas gdy u nas te same zajęcia zaliczone do grupy II tzn 250 do 300 godzin rocznie. Tym samym wymagana (czy słusznie?) granica wymiaru w grupie A została podwyższona o 60 godzin rocznie. Pomniejsza to wynagrodzenie za zajęcia dydaktyczne (gr. A) pracownikom pomocniczym nauki i równocześnie odbiera im w tym roku wynagrodzenie za dodatkowe godziny w grupie zajęć organizacyjno wychowawczych.

Zakładowa Organizacja Związku Nauczycielstwa Polskiego oczekuje w tej sprawie rychłego wyjaśnienia.

ZOZ

poty z wychowaniem i zdrowiem młodszego pokolenia itd. Ulubionym napojem na deser po obiedzie jest kawa z mlekiem, bądź kefir. Punktami „szybkościowego" obsługiwania są tzw. „zakusocznaja" odpowiednik naszych barów ekspresowych. W „zakusocznych" panuje samoobsługa. Talony i bloczki wykupuje się w kasie. Napoje i płyny (kawa, bulion, wino, piwo) nalewają automaty do podstawionych naczyń po wrzuceniu talonu. Dania barowe wydają kelnerki. Podstawowym daniem są parówki z kapustą na słodko (z pomidorami). Przyprawy (pieprz, papryka, musztarda) bez ograniczeń na stolikach (uwaga na musztardę, której ostrość może pozbawić oddechu na kilka chwil). Również i tutaj **kawa z mlekiem bywa chętnie spożywana równocześnie z parówkami**, nota bene kawa ta jest dosyć kiepska z racji użycia mleka sproszkowanego. Konsumpcja potraw odbywa się przy stolikach na stojąco, bez zdejmowania odzieży wierzchniej, a i u zdecydowanej większości moskwiczan — bez zdjęcia nakrycia głowy.

Jeżeli chodzi o restauracje to ich różnice w stosunku do „stołowych" podałem powyżej. Podkreślić trzeba, że restauracje te dysponują na ogół bardzo dużą powierzchnią, gęstość rozstawienia stolików jest znacznie mniejsza niż u nas, sale są bogato zdobione malowidłami i kopiami (w naturalnej wielkości) obrazów znanych rosyjskich mistrzów pędzla, kolumny na sali nie należą do rzadkości. Ilość obsługujących kelnerów czy kelnerek jest znacznie większa niż u nas, co bynajmniej nie oznacza, że w restauracji można zjeść szybko obiad. Przeciętnie pochłania to 1,5 — 2 godzin. Tłumaczono nam, że w Związku Radzieckim uważa się, że komu spieszy się to idzie do „stołowej" czy „zakusocznej", zaś obiad w restauracji je się zazwyczaj w towarzystwie, z którym chce się porozmawiać i wobec tego nie można gościa pozbawiać tej przyjemności szybkim podaniem dań. Jako swoisty przykład humoru kelnerskiego, podaję dwa wydarzenia z własnej praktyki: kelner podając kawę z mlekiem zamiast czarnej tłumaczy, że na czarną trzeba byłoby **jeszcze dłużej** czekać lub wieprzowinę zamiast cielęciny wyjaśnia spokojnie: **i to mięso i to mięso. Obiad** w restauracjach zaczynają zwykle rosjanie od tradycyjnych 100 gramów, pitych jednym łykiem ze szklaneczki pod sałatkę, galaretkę czy inną przystawkę. Picie wódki kieliszkami uważają za bardzo zdradliwe i łatwo prowadzące do przekroczenia umiaru. Picie wódki do obiadu kończą zazwyczaj na owych 100 gramach mimo, że ich dowcipne powiedzenie twierdzi: „100 gramów — za mało, 200 gramów — za dużo, 2 razy po 150 gramów — w sam raz". Swój sposób picia znoszą Rosjanie bardzo dobrze (po wyjeździe z Moskwy mogłem się zresztą przekonać osobiście, że i nam Polakom nietrudno podciągnąć się do tego poziomu i nigdy nie widziałem w restauracjach ludzi u których podniecenie alkoholem prowadziłoby do hałaśliwego czy nieprzyzwoitego zachowania się. Nie chcę bynajmniej sugerować, że w Związku Radzieckim nie pije się wódki, gdyż jak wynikało z rozmów spożycie alkoholu jest dosyć wysokie, lecz odbywa się ono raczej w sposób prywatny, domowy. W pewnym instytucie spotkałem się z dwoma inżynierami, którzy po dwóch dniach świąt mieli przez dwa dalsze dni potężnego „kaca". Pijanych ludzi widziałem jedynie raz jeden na ulicach Moskwy, było to w dniu 8 listopada, w wolnym od pracy dniu po Rocznicy Rewolucji. Zachowanie się ich nie było w żadnym stopniu zaczepne. Dla zamknięcia spraw alkoholowych ceny: 1/2 l. wódki moskiewskiej (odpowiednik naszej wyborowej) kosztuje 22 rb., 0,7 l koniaku (4 gwiazdki) około 50 rubli. Piwo jest stosunkowo drogie, butelka kosztuje około 4 rubli, szampan — cena butelki około 30 rubli.

Na zakończenie kilka słów o kawiarniach; przyjemne lokale, dobre słodycze, wina, szampan, duży ruch i w związku z tym brak wolnych miejsc. Amatorów dobrej czarnej kawy Moskwa **srodze zawiedzie**, niech się przypadkiem nie skuszą na „czarną po warszawsku", gdyż otrzymają kawkę z mlekiem. W Moskwie pija się za to czarną kawę z plasterkiem **cytryny**. Napój ten wydał mi się zupełnie przyjemny, dziś zastanawiam się ile w tym jest wpływu towarzystwa miłej moskwiczanki. Stosunkowo mało jest lokali, gdzie odbywają się dancingi. Najczęściej są to lokale położone w reprezentacyjnych hotelach czynne zresztą nie dłużej niż do godziny 24. Repertuar orkiestry zawiera dużo melodii znanych u nas w okresie przedwojennym i okupacyjnym. Istnieje poza tym w Moskwie lokal, gdzie odbywają się występy „Variete", niestety z braku czasu nie byłem w nim.

MIGAWKI CZYLI JESZCZE RAZ O WSZYSTKIM PO TROCHU

Zabudowa Moskwy jest bardzo różnorodna. Nowowzniesione gmachy przytłaczają swoim monumentalizmem i nadmiarem zdobnictwa, na elewacjach, sporo jest domów bez wyrazu, na przedmieściach małe domki drewniane nie należą do rzadkości. Wysokościowców w Moskwie jest około dziesięciu, z uwagi na wielkie koszty budowy i eksploatacji dalszą ich budowę wstrzymano. Buduje się w Moskwie dużo: pojedyncze gmachy jak i całe dzielnice z gmachów wielokondygnacyjnych i wielopiętrowych. Żuraw Derricka i dźwig budowlany stanowi częsty akcent horyzontu moskiewskiego. Przed Rewolucją Moskwa liczyła 40 razy po 40 cerkwi (wg. oryginalnego powiedzenia) dziś jest ich około czterystu większość z nich nie służy celom kultu religijnego; największe i o znaczeniu historycznym zamieniono na muzea.

Różnorodność ubiorów na ulicach duża, odbija się w sensie ujemnym liczni przyjezdni z wiosek podmiejskich spotykani szczególnie często w pobliżu dworców kolei podmiejskich znaczny odsetek podróżujących stanowią żołnierze. Inwalidów wojennych i ludzi ze śladami uszkodzeń twarzy spotyka się znacznie częściej niż u nas — to przemawiające świadectwo wkładu narodów radzieckich w walkę z faszyzmem.

Noszenie orderów i odznaczeń na codzień przyjęta jest powszechnie; dotyczy to takich odznaczeń jak: laureat premii stalinowskiej, bohater ZSRR, bohater pracy socjalistycznej, deputowany Rady Najwyższej.

Najbardziej chyba rozkupywanym artykułem w Moskwie są telewizory; dosłownie co chwilę spotyka się ludzi niosących nowonabyte aparaty. W licznych punktach sprzedaży panuje stały ruch, zaopatrzenie dopisuje „na 102" i sprzedaż odbywa się bez przerwy. Podobnie — z uwagi na wielką ilość, radio — i telewizo-amatorów "jarmarczki" panują zawsze przy stoiskach z częściami radiowymi. Pomysłowe tablice informują nabywców jakie artykuły znajdują się w danym dniu w sprzedaży, dotyczy to: lamp, oporów, kondensatorów, elektrolitów itp. Pomysłowość tablic polega na tym, że zawierają wykaz wszystkich wielkości, a w odpowiednie uchwyty wkładane są te, które można nabyć w danej chwili. Ceny lamp do telewizora wahają się od 80 do 250 rb. w zależności od wielkości ekranu, opory i kondensatory — kopiejki do 2—3 rb., elektrolity po kilka rubli.

Woda sodowa czysta i z sokiem, soki owocowe i lody sprzedaje się w Moskwie z wózków ulicznych chyba przez cały rok. Sam byłem świadkiem ich powodzenia przy temperaturze znacznie poniżej zera, kiedy sprzedawczynie dobrze zawijały się w szale wełniane i przytupywały nogami w walonkach.

Na tablicach ogłoszeniowych propozycje zamiany mieszkań i o poszukiwaniu pracowników. Szczególnie dużo ofert zgłasza budownictwo urządzeń hydroenergetycznych.

Tabliczki na bramach domów oferują przepisywanie na maszynie czasem prywatne usługi dentystyczne, wywieszkę lekarską o prywatnej praktyce (choroby skórne, płciowe, weneryczne) widziałem tylko raz. Podobała mi się instytucja pogotowia dentystycznego czynnego przez 24 godzin na dobę. Sieć poliklinik jest gęsta, karetki pogotowia to piękne ZIM-y odpowiednio fabrycznie wyposażone. Spotykałem je dosyć często na ulicy; przy czym tylko jeden raz widziałem interwencję pogotowia na ulicy Gorkiego, gdzie młoda dziewczyna została lekko potrącona przez samochód. Podobnie tylko jeden raz widziałem pojazd konny na ulicach Moskwy.

Fragment zasłyszanej na ulicy rozmowy małżeńskiej (rzecz się dzieje z początkiem listopada) — ona do niego: „to Ty nie wiesz, że walonki trzeba kupować w lecie?" Muszę jednak lojalnie wyjaśnić, że w połowie grudnia kupiłem dla swojej córeczki dziecinne waloneczki.

Miejscem „rendez-vous" młodzieży w okresie chłodów są stacje metra, zwłaszcza „nomen-omen" Komsomolskaja ze swoimi balkonami położonymi nad peronami. Miła i charakterystyczna dla Moskwy to scena flirtu uprawianego w czasie zjazdu na schodach metra; on staje na stopniu niższym i obraca się tyłem do kierunku jazdy, opierając się zwykle przy tym o ruchomą poręcz schodów. Przy jeździe do góry scenek tych zwykle się nie widzi, może dlatego, że wówczas ona musiałaby stać tyłem do kierunku jazdy (przy zachowaniu zasady, że kobieta stoi na stopniu wyższym). Jeżeli zaś on i ona znajdą się osobno na schodach metra, to — mimo wyraźnego zakazu krzyczącego co kilka metrów z tablic wiszących ponad schodami — biegną po schodach z zamiłowaniem. Pogodzenie interesów tych samotnych i w towarzystwie następuje w ten sposób, że lewa strona pozostawiona jest dla tych, którzy zaoszczędzają po 5 sekund na zjeździe schodami.

Do uniwersytetu im. Łomonosowa na Wzgórzach Leninowskich nie miałem szczęścia dostać się. Piękna jego sylwetka ginęła w śnieżycy, do wnętrza zaś jako niezorganizowana wycieczka nie mogliśmy się dostać, dzięki zdecydowanej postawie — bardzo miłej zresztą „diewuszki".

Z Wzgórz Leninowskich piękny widok na Moskwę: miasto i rzekę — szczególnie zalecany w okresie początkowym zwiedzania miasta. Pomiędzy ulicą idącą po wysokim brzegu a rzeką — skocznia narciarska i moskiewskie tereny narciarskie. Powszechnie spotyka się narty typu biegowego. W metro wozi się je zabezpieczone płóciennym ochraniaczem, tak, aby dziobami i końcami kijów nie porysować wozów.

Olbrzymie zainteresowanie i zachwyt wśród mieszkańców Moskwy wzbudzała wystawa indyjskiego rzemiosła urządzona w pawilonach Parku Kultury i Wypoczynku im. Gorkiego. Wystawiono tam obok ozdób z kości słoniowej i srebra, tkanin, strojów kobiecych i dziecinnych, wyroby galanteryjne i biżuterię. Artyzm wystawionych przedmiotów trudno ująć w kilku słowach, nie potrafiłbym zresztą tego dokonać, przy ich nadmiarze. Mam wrażenie, że wystawione np. torebki damskie z czarnego filcu i pantofelki stanowiły by rewelację dla niejednej stolicy dyktującej dziś modę damską.

Moskwa wreszcie to Plac Czerwony z charakterystycznym dzwonem („bój z kremlowskiej baszty") i mauzoleum Lenina — Stalina. Otwarte jest ono 4 razy w tygodniu w godzinach popołudniowych. Ilość oddających hołd zmarłym była zawsze duża. Ludzie zbierają się na sąsiednim Placu Rewolucji, skąd milicja porządkowa co chwilę przeprowadza grupy ustawione parami na Plac Czerwony, przeciętna długość uformowanego tak ogonka wynosi około 100 m. czas przejścia przez mauzoleum i aleję zasłużonych pod murem Kremla wynosi około 45 minut. Ludzie zachowują się bardzo poważnie, u wielu ludzi widzi się łzy i ślady prawdziwego poruszenia. Wnętrze mauzoleum — położone dosyć nisko w stosunku do poziomu Placu Czerwonego — wykonane jest z kamienia o kolorze czarnym i czerwonym, oświetlone światłem jarzeniowym. Jednostki gwardyjskie pełnią stałą służbę.

Mgr. inż. Zb. GĘBICKI

Wczasy... wczasy...

Zanim zdołałem spotkać Kier. Wydz. Wczasów i Turystyki RU ZSP kol. Jasińskiego Ryszarda, mało nie urwałem słuchawki redakcyjnego telefonu. Wreszcie — jest! Siadamy wygodnie w RU ZSP i po wyciągnięciu notesu przystąpiłem do przeprowadzenia wywiadu.

— Na łamach prasy ogólnopolskiej pisze się obecnie dużo o wyjazdach w miesiącach wakacyjnych młodzieży do państw sąsiadujących z Polską. Redakcja nasza chciałaby zapoznać swych Czytelników z tą nową, niewątpliwie atrakcyjną formą wczasów.

Co mógłbyś mi na ten temat powiedzieć?

Kol. Jasiński namyślił się nieco i począł mówić:

— W okresie tegorocznych wakacji forma wczasów będzie zreformowana. Okazało się mianowicie, że najlepszą ich formą są tak zwane obozy wędrowne. Wędrówki w kolektywie wyrabiają w uczestnikach umiejętność życia zbiorowego, wysiłek fizyczny i biwaki pod namiotami wzmagają tężyznę fizyczną. Dlatego też wczasy tegoroczne będą miały charakter raidów pieszych, kolarskich, czy spływów kajakowych. Ten sam charakter będą posiadały i wczasy zagraniczne. Np. cztery uczelnie w Polsce otrzymały już po siedem miejsc na raid górski w NRD. Między innymi otrzymała je i nasza Politechnika. Lista kandydatów na ten raid została już ustalona i wysłana do biura paszportów.

— No, no. Perspektywy niczego! A gdzie, tj. w jakich krajach będą w bieżącym roku organizowane takie wczasy?

— W pierwszej kolejności w NRD, Bułgarii i Czechosłowacji. W terminie późniejszym dojdą może jeszcze inne państwa.

— Czytelników naszych interesowałby bez wątpienia przede wszystkim problem kto będzie mógł pojechać na te wczasy? Czy mógłbyć podać w tej sprawie parę informacyjnych uwag?

— Jasną jest rzeczą — mówi kol. Jasiński — **że na wyjazd za granicę trzeba zasłużyć. Prawo ubiegania się o wczasy zagraniczne będą mieli studenci mający dobre wyniki w nauce, wykazujący się aktywną pracą społeczną i odpowiednim wyrobieniem politycznym no i przede wszystkim moralnym. Żeby nie zdarzył się jakiś przykry incydent, którego musiałaby się potem wstydzić cała polska młodzież!**

Usłyszawszy tę litanię zrzedła mi nieco mina. Bo przyznam się w tajemnicy, że i ja miałem zamiar starać się o wczasy zagraniczne, ale tak... Nadrabiając miną prowadziłem dalej wywiad.

— A czy mógłbyś mi Rysiu powiedzieć jak będzie wyglądał rozdział miejsc na tych wczasach?

Kol. Jasiński zapalił „Żeglarza" i powiedział: **— o przydziale miejsc decydować będzie komisja, w skład której wejdą: przedstawiciele Rektoratu, POP, ZU ZMP, RU ZSP, AZS i PTTK. W tej chwili klucz rozdziału wczasów jest 1/500. RN ZSP czyni starania aby liczbę tę powiększyć doprowadzając ją do 1/150 „miejscostudentów". W najbliższych dniach będę miał w tej sprawie informacje.**

— A jak wyglądają warunki finansowe tych wczasów? Wyobrażam sobie, że jest to eskapada dość kosztowna.

— Wczasy te zorganizowane będą na zasadzie wymiany bezdewizowej, tzn., że wyjeżdżający np. do Czechosłowacji pokrywa koszt pobytu w Polsce studenta czeskiego i na odwrót. Jest to rzeczywiście dość kosztowne, ale RN ZSP pokrywa większą część kosztów. Resztę kosztów starać się będzie pokryć RU ZSP.

— To się chwali. A kiedy będą organizowane wyjazdy?

— Dla młodzieży studenckiej wczasy te będą organizowane w miesiącach wakacyjnych lipiec, sierpień.

— Może na zakończenie jeszcze jedno pytanie. Jak długo będzie trwał pobyt za granicą?

— Dwa tygodnie.

Ponieważ widzę, że kol. Jasiński spogląda co chwilę na zegarek, dziękuję za udzielony mi wywiad i umawiam się na następne spotkanie, którego przebieg podam do wiadomości Czytelników.

Rozmawiał:
M. SOWIŃSKI

Przegląd zespołów zakończony

W ubiegłą sobotę i niedzielę odbywały się zapowiedziane (na afiszach także) od dawna eliminacje (przepraszam, przeglądy...) zespołów artystycznych z poszczególnych Wydziałów (nie wszystkich). Kolega Maśka zapowiedział, — jak przystało z urzędu (Kierownik Wydziału Kulturalno - Oświatowego przy KU ZSP), — przy otwarciu imprezy, że nie będą to eliminacje w pełnym tego słowa znaczeniu, lecz raczej przegląd zespołów. Nie osłabiło to jednak zainteresowania wśród studentów (pracowników naukowych można było policzyć na palcach u jednej ręki — (niestety) jakim obdarzono występy naszych kolegów.

Zadanie, jakie stanęło przed jury w osobach: prof. prof. Bielecki, Lawina, Pukas; kol. kol.: Duraj, Maśka, Miera, Lewinowski, Wojciechowski, Żeleźnik, polegało na wykazaniu stron dodatnich i braków każdego zespołu oraz solistów. Zadanie niełatwe, gdyż trudno było zachować ścisły podział rozgraniczający warunki eliminacji i warunki przeglądu.

W zamieszczonej „Pół recenzji" (drukujemy w innym miejscu — przyp. Red.) znajdą czytelnicy obszerne uwagi jednego z współpracowników Redakcji. Tutaj ograniczę się do podania oficjalnego komunikatu, jaki jury ogłosiło w niedzielę.

● **W kategorii zespołów rytmicznych, ZESPOŁOWI WYDZIAŁU MECHANICZNO - ENERGETYCZNEGO przyznano I miejsce. Pozostałe zespoły nie klasyfikowano; przeprowadzono jedynie ocenę jakościową.**

● **W kategorii śpiewaków I miejsce przyznano kol. KASPERSKIEMU (Wydział Mech.) — II kol. SADOWICZOWI, — III kol. ISKRA, — IV kol. DOBROWOLSKIEMU.**

● **W kategorii piosenkarzy: I miejsce kol. GBURSKIEJ (Wydz. Mech.-Energ.) — II kol. KIPCE.**

● **W kategorii recytatorów klasyfikacja przedstawia się następująco:**
I miejsce kol. STACHYRA i kol. CYGAN, II miejsce kol. CIUPEK, III miejsce kol. KRZYŻANOWSKI, IV miejsce kol. JURASZ
Wyróżniono również kol. MILENKOWICZA.

Pod względem dobrego przygotowania zespołów i solistów do przeglądu wyróżniła się RW ZSP Wydziału Mechanicznego. Drugie miejsce przyznano RW ZSP Wydz. Mech.-Energ. przed RW ZSP Wydz. Chemicznego i Górniczego. Zwrócono uwagę na brak zainteresowania sprawą zespołów artystycznych przez RW ZSP Wydz. Elektrycznego, Sanitarnego, a zwłaszcza Budownictwa Przemysłowego i Ogólnego (nie wstyd Wam, kol. z RW ... przyp. Red.).

Po korytarzach SDK krążą pogłoski, jakoby wyróżnionych w przeglądzie czekały atrakcyjne nagrody, jak np. bezpłatne wczasy (dla jednej osoby, nawet za granicę), udział w wycieczce itp.

Pierwszą jaskółką tego jest przekazanie dla całego Zespołu Pieśni i Tańca bezpłatnych biletów na operę.

N. ZBYSZEK

Wycieczka

Komisja Turystyki Górskiej przy Radzie Kół PTTK na Politechnice Śląskiej urządza w dniu 5 i 6. maja br. wycieczkę górską na trasie: Bielsko, Klimczok, Biały Krzyż, Salmopol, Szczyrk.

Uczestnicy wycieczki pokrywają koszty noclegu i wyżywienia.

Resztę kosztów pokrywa Politechnika. Zgłoszenia przyjmują Koła Wydz. PTTK, oraz Rada Kół. Ilość miejsc ograniczona.

Sow.

Lewa wolna

(Dokończenie ze str. 1)

łeczna konieczność istnienia tych instytucji.

Czy żaden z młodych ludzi nie spotkał się ze zjawiskiem, że sam przerasta inteligencją i zasobem wiadomości własnych rodziców? I czy takie stwierdzenie upoważnia go do zajęcia wobec nich postawy lekceważącej, wyniosłej i aroganckiej? Odpowiedzi nie daje: Czytelnik da ją sobie sam. **Kadra instruktorów na Studium Wojskowym tak jak i w innych miejscach pracy, zobowiązana jest do podnoszenia swoich kwalifikacji.** Na przestrzeni kilkuletniej działalności Studium wyraźnie widać poprawę na tym odcinku, mamy coraz lepszych instruktorów i coraz lepszych oficerów. Nie możemy zapominać, że przecież ci instruktorzy to są też specjaliści w swoim przedmiocie (tak! Studium Wojskowe to **równorzędny** przedmiot). Sposób trzymania łyżki przy obiedzie czy też odpowiedni dobór polerowanych słów nie może być ani jedynym ani najważniejszym kryterium oceny człowieka. Sprawa dalsza. **Studenci się takimi samymi obywatelami, jak wszyscy inni. Taka sama obowiązywać ich musi dyscyplina.** Wojsko nie może wprowadzać różnych kryteriów w wyszkoleniu, jeśli chodzi o ludzi w wieku poborowym. Oczywiście, że sposób wydania takiego czy innego polecenia, takiej czy innej odpowiedzi czy wyjaśnienia może być różny. I tutaj właśnie ogromną rolę odgrywa kultura osobista. A tej, niestety, niejednokrotnie brak. **Dlatego też Studium Wojskowe** jeżeli chce ugruntować swój autorytet i pozyskać sympatię nie tylko studentów, ale również pewnej części pracowników, którzy mają, co tu ukrywać, duży wpływ na młodzież, **musi bezwarunkowo wyzbyć się często niestety stosowanych, a jakże wyświechtanych frazesów i sloganów, znanych nam nie tylko z przedwojennych, kapralskich anegdot, ale choćby z niezrównanej powieści o Szwejku.** To byłby warunek pierwszy.

Jestem przekonany, że walka o pozyskanie naprawdę pełnowartościowych instruktorów dla naszego Studium, którzy potrafią porwać za sobą młodzież i pozyskać jej sympatię, będzie przez obecne kierownictwo wygrana. **Ani na chwilę jednak nie możemy zapominać, że pracownicy Studium to w większości ludzie,** zasłużeni w wyzwoleniu naszej ojczyzny, **którzy swoją młodość poświęcili między innymi dlatego, żeby w Gliwicach mogła być Politechnika. O tym też trzeba pamiętać.**

Trzeba skończyć z nieważnymi kpinami w rodzaju: Politechnika **przy** Studium Wojskowym. **Studium,** jako się już rzekło, **nie stoi ani ponad Politechniką, ani poniżej. Jest równorzędną jednostką, na równi z wszystkimi Dziekanatami.** Dlatego tym dziwniejszy wydaje się fakt zupełnego braku zainteresowania niełatwą pracą Studium ze strony naszego Rektoratu. Załatwianie spraw bytowych pracowników Studium przez Administrację (nowozaangażowani pracownicy tygodniami całymi nocują w poczekalni dworcowej!) stosunek Rektoratu do wniosków dyscyplinarnych, skierowanych przez Studium do Komisji Dyscyplinarnej dalej: nieuzasadniony i wysoce niewłaściwy stosunek Komitetu Uczelnianego PZPR który jakoś nie może dostrzec problematyki Studium Wojskowego i w jakiś sposób dopomóc w jego pracy — wszystko to składa się na to, że wzrasta jakiś fatalny mur niezrozumienia i proporcji. **Jeżeli dodamy do tego, że praca wychowawcza z młodzieżą, do której przecież przede wszystkim powołany jest ZMP — na naszej uczelni nie istnieje i nigdy nie przejawiała ożywczych tendencji,** to możemy zrozumieć, jak mocno muszą boleć pracowników Studium (wojskowych!) wszelkie a tak często spotykane objawy marnotrawstwa majątku społecznego, czy to pod postacią niechlujstwa czy szkodnictwa.

Połamane ławki, stoły, krzesła, porysowane ściany, zdemolowane ubikacje, oświetlenie itp. to wszystko właśnie **symbole niedostatecznej pracy wychowawczej, o której ZMP w lawinie papierkowości zapomniał.**

Poruszamy ten problem nie dlatego, żeby przystępować do publicznego prania na własnym podwórku. Chcemy uderzyć na alarm. Chcemy zasygnalizować problemy, o których się wstydliwie po kątach mówi i dyskutuje, a których dotychczas nie poruszano.

Jestem przekonany, że otrzymamy w Redakcji szereg wypowiedzi na temat powyższego felietonu, który zresztą nie mógł ze względu na ograniczone ramy wyczerpać zagadnienia. **Będziemy niesłychanie zadowoleni, jeżeli przyczynimy się do uzdrowienia atmosfery i wzajemnego stosunku między Studium a studentami, a przy tym** — zastępując budzik — **obudzimy z letargu czynniki, które dawno już powinny z urzędu tą sprawą się zainteresować. Pozwolę sobie powtórzyć za jednym z naszych satyryków: „Nie wystarczy wołać: — Król jest nagi! Trzeba dodać: I nie domyty!".**

KAZIMIERZ ROŻANOWICZ

Drogi Adamie

Zapraszałem Cię na nasz Wiosenny Bal Gałganiarzy. Nie przyjechałeś. Widocznie miałeś jakieś ważne powody, bo wiem, że do tańca jesteś pierwszym. Pewnie jesteś ciekaw, jak się udał ten Bal! Pozwól więc, że postaram się opowiedzieć Ci o nim. Pierwszą rzeczą jaka uderzała wchodzącego na salę, to była dekoracja. Wykonana była z dobrym smakiem widać było duży wkład pracy. Jak się później dowiedziałem, była ona zasługą kol. Pauluka z Wydziału Elektrycznego i jego współpracowników.

Nie grały wprawdzie orkiestry Armstrong'a i Goodman'a ale i tym orkiestrom, które słyszeliśmy należą się słowa uznania. Obie grały z ogniem i co najważniejsze oprócz tego ognia posiadały spory zasób umiejętności.

Sala? No cóż, był bal gałganiarzy! Powiadam Ci, boki można było zrywać ze śmiechu obserwując niektóre kostiumy. Obok Człowieka jaskiniowego przewijali się chuligani (modne), pijacy, gospodynie domowe, żywe gazety itp. Wszędzie migały jaskrawe łaty, fantazyjne nakrycia głowy. Największe zainteresowanie wzbudzała szóstka „bandziorów" ubranych mniej więcej jednakowo, trzymająca się „kupy" i wzniecająca na sali lekki zamęt. Tyle o kostiumach.

Jeśli chodzi o zachowanie się uczestników... No cóż, daleko nam jeszcze (niestety) do spodziewanego poziomu. Sporo kolegów grupowało się wokół bufetu i po wysączeniu z niego (i z przyniesionych w kieszeniach butelek) „procentów" szło dopiero wtedy „bawić się". Efekt wiadomy. Krzyki, brzęk tłuczonego szkła, chwiejne kroki itp. Sam widziałem na klatce schodowej jaceta, który w najlepsze ułożył się do snu na schodach. Obok niego stała butelka. Nie budziłem go, po co? Tu trzeba mieć pretensję do organizatorów, że nie potrafili za pomocą odpowiedniej ilości porządkowych zgnieść objawów pijaństwa! Drugą pretensję można by mieć do organizatorów o spowodowanie rozsprzedaży zbyt wysokiej ilości biletów. Tłok na sali powiększony jeszcze był przez samorzutnie znoszone stoliki. I tak np. grupka studentów kursu magisterskiego z Wydziału Mechanicznego usadowiła się ze swym stolikiem w kącie sali i „wołami" ich stamtąd nie można było wyciągnąć. Wstyd magistrowie!

Tyle o minusach zabawy. A plusy. Owszem były! Ciekawie pomyślane konkursy, z wyjątkiem konkursu na „100 proc. mężczyznę", który jest bardzo brodaty (podobno konkurs ten spisany był na papyrusie i przechowywany w grobie jednego z faraonów egipskich), cieszyły się dużym powodzeniem. Konkurs na najbardziej roznegliżowaną kobietę — cieszył się bodaj że największym powodzeniem. Oj wiosna, wiosna! Na marginesie tego konkursu warto dodać, że pierwsza nagroda (kaktus, chyba po to by mogło mieć zastosowanie przysłowie „nie ma róży bez kolców") przyznana została niesłusznie. Odkryto bowiem na sali miss, która niestety nie stanęła do konkursu a szkoda bo zdystansowałaby na pewno wszystkie konkurentki.

Mówię Ci dużo można było zobaczyć. (Szkoda, że Ciebie więcej zadawala w towarzystwie rozmowa, niż oglądanie). Był też i konkurs na najbardziej łachmaniarski ubiór męski, ale nie miał on takiego powodzenia co poprzedni.

Występy Alojzego Potempy z Teatru Satyryków biły wszelkie rekordy powodzenia. Momentami był kapitalny; jego scenki mimiczne były wysokiej klasy. Typy kawiarniane odtwarzał po mistrzowsku.

Reasumując żałuj żeś nie był. Bal maskowy, na którym byliśmy obaj był co prawda bardziej udany ale i bal gałganiarzy nie wiele był gorszy. Czy na Twojej Uczelni nie organizujecie jakiejś zabawy? Jeżeli tak, to powiadom mnie!

Oczekuję Twojego listu i przesyłam uścisk dłoni.

Twój Michał

FRASZKA

NA „BAL GAŁGANIARZY"

Na bal szedł wesoły
wyszedł z niego... goły.

Jasta

KOMUNIKATY

W chwili składania numeru odbywa się w naszej Uczelni doniosła konferencja, której przedmiotem są założenia planu 5-letniego Politechniki.

W konferencji biorą udział przedstawiciele MSW z wiceministrem — O. Achmatowiczem na czele oraz przedstawiciele przemysłu.

W numerze 10 (47) podamy wyczerpujące sprawozdanie.

REDAKCJA

MISTRZOSTWA GIMNASTYCZNE

Na sali gimnastycznej Politechniki Śląskiej przy ul. Konarskiego 22 dnia 29. kwietnia br. o godz. 15.00 odbędą się mistrzostwa miasta Gliwic w gimnastyce sportowej w klasie młodzieżowej i III-ej mężczyzn oraz kobiet.

TRYBUNA POLITECHNIKI
REDAGUJE KOLEGIUM
Adres Redakcji: Gliwice, ul. M. Strzody 30 (SDK), pokój 217, tel. 28-63.
Druk: RSW „Prasa" — Stalinogród
zam. 2050 R-7-3743

4 razy wiosna

Rys. M. Bietkowski.
Rys. M. Bietkowski

TRENING SPRINTERA

— MASZ! ŻEBYŚ WIEDZIAŁ JAK TO PRZYJEMNIE!

— NIECH PAN SPOJRZY PANIE HENRYKU — CO ZA CUDOWNE PODEJŚCIE...